

Wystawa Częstochowska.

Jeden z moich przyjaciół, wróciwszy onegdaj z pod Jasnej Góry, określił mi swoje wrażenie w sposób prosty, który jednak zasługuje na uwagę. Rzekł mi:

— Cóż, mój drogi?! Niespodzianka. Nikt tego nie przypuszczał.

Zapraszam was szanowni Czytelnicy do chwilowego zastanowienia się, jak głęboko charakterystycznym jest tym razem to nadużyte aż do banalności określenie „niespodzianka“.

Wystawa częstochowska jest całym szeregiem w porządku ustawionych i cieszących serce polskie niespodzianek; jest całym, szarmonizowanym organizmem i najszcześliwiej rzeczy ściśle i głęboko naszych, a bardzo niedostatecznie nam znanych; jest dowodem, że więcej w nas siły, więcej energii, więcej rozpędu, więcej muskułów, więcej pilności i więcej roztropności, aniżeli myślimy. Jak ta wystawa częstochowska pod ręką małego grona prowincjonalnych działaczy przemieniła się nie wiadomo jak, nie wiadomo kiedy, w wystawę krajową?... Jak instynktownie żywiołowo rozszerzyła ona tu i owdzie swój teren, aby wchłonąć rozmaite produkty zagraniczne, których nie umiemy wyrabiać, a zarazem niemieckiej tandencie kładąc tamę nieprzebytą?!

Wyobrażam sobie te uczucia, z jakimi po wystawie chodzą obecnie: książę Lubomirski Stefan, Karol hr. Raczyński, p. Władysław Małkowski, p. Alfred Bogusławski, p. Janowski, p. Kazimierz Grossman i jeszcze kilku tych, którzy mają prawo uważać ją za swoje dzieło.

W tych uczuciach musi być wiele dumy, ale i niemało zdziwienia.

Twórcy wystawy częstochowskiej podobni są do górników, którzy odkryli nową żyłę cennego kruszcu — kruszcu energii i pracowitości narodowej.

Rzecz dziwna to, iż ta żyła kruszcu leżała tuż pod powierzchnią ziemi, bodaj nawet wprost na powierzchni ziemi, a jednak o niej tak się mało wiedziało.

Nauka, jaką społeczeństwo z wystawy częstochowskiej odnosi, jest przede wszystkim uświadczenie sobie lepsze wielu ognisk naszej pracy przemysłowej.

Uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie, że jesteśmy na tym punkcie również ignorantami! O przemyśle marzyliśmy, do przemysłu wdychamy, chwalimy się tem, że kraj nasz jest przemysłowo-rolniczy, że ze źródła przemysłowej pracy do budżetu narodowego wpłynie więcej rocznie dochodu, aniżeli z rolnictwa; znamy i na

ustach mamy ciągle, kiedy mówi się o przemyśle, jakieś 10 nazwisk wielkich zakładów, zatrudniających po kilka tysięcy robotników, Scheibler, Rudzki, Lilpop, Poznański, Hille i Diettrich t. p. Ale o tem, że w ostatnich latach urosła mnogość cała intensywnych produkcji przemysłowych, że mamy znakomite gospodarstwa leśne, fabryki motorów, przetworów chemicznych i cały szereg innych, które dzielności naszej otworzyły już źródła zysku a mnóstwu Polaków daje piękny kawałek chleba — o tem się wie głucho, pobieżnie, o tem się nie pisze, o tem się mówi w polskich kółkach mało.

Pierwsza lepsza nędzna ramota literacka, nieudolnie sklecona, ma „lepszą prasę“, aniżeli jakiś uczciwy, energiczny, dzielny, polski przemysłowiec, który na szacunek swojej firmy pracuje!

Powiadają, że przed 25 laty była w literaturze, — w powieści i dramacie, „moda na inżyniera“. Dziś, gdy odczytujemy te świetne fabrykaty, ów inżynier, sypiący górnymi frazesami, wydaje się nam śmiesznym, a nawet lichym, ale społeczeństwo nasze nie spostrzegło, że ten inżynier z wysokości frazesów zstąpił na niziny pracy,



Wejście do kaplicy Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie.

że odtąd miał te sceny i z powieści rozpoczął dzieło swoje w fabrykach i kopalniach, że tam wprawdzie nie toczy on okrągłych frazesów o postępie świata i o zbawieniu narodu przez pracę organiczną, ale ten postęp czyni, ale tę pracę organiczną robi.

Ale to, co papierowi inżynierowie z przed 25 laty oblecywali, on, bohater żywy, dotrzymuje.

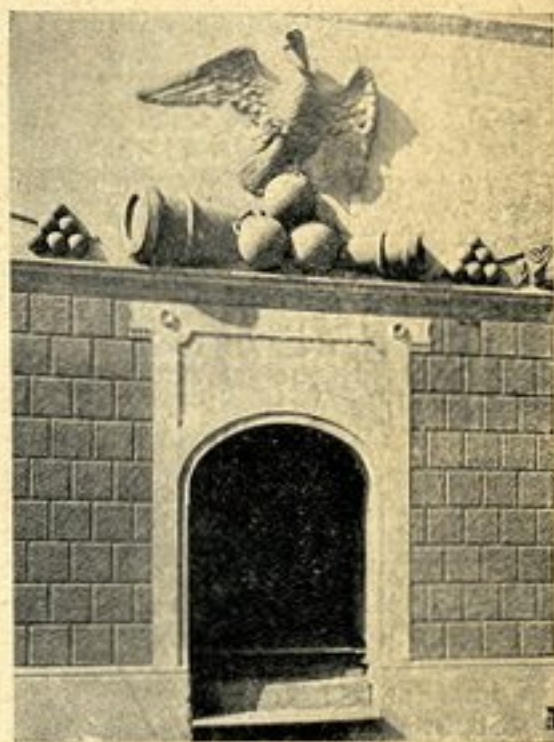
Przestaliśmy go śledzić i dlatego wystawa częstochowska, na której technicy polscy występowali z rezultatami swej pracy, wydaje nam się czemś, co urosło nagle.

Nasza to wina, że tak mało siebie samych znamy.

Długoż tego będzie?!

Ileż to razy jeszcze będziemy, jak gapie, otwierać usta wobec „niespodzianki“ takiej, jak np. wystawa w Częstochowie?!

Niewątpliwą to jest rzeczą, że nasza prasa codzienna zanadto spolietyczniała, a tygodniowa za bardzo „zbeletrystyczniała“. Chodząc od pawilonu do pawilonu po wystawie, miałem ciągle naiwne wrażenie, że odkrywam nowe światy. Więc i to się u nas już robi? Więc i my mamy takie doskonałe wyroby w tym a tym kierunku? Więc my od zagranicy na tym



Wejście do dawnego arsenału.

oto punkcie niczego już nie mamy do nauczenia się? A z tem oto moglibyśmy i po świecie szerokim jeździć? A temu toby i w ogniskach najwyższej kultury przemysłowo-artystycznej gorący okłask oddano.

Wszystkie te moje wrażenia redakcja „Świata“ wzięła pod uwagę. Wystawie częstochowskiej poświęci ona jak najwięcej miejsca. Da ona możność każdej zasługującej na wyróżnienie firmie przedstawić to, co ona już osiągnęła.

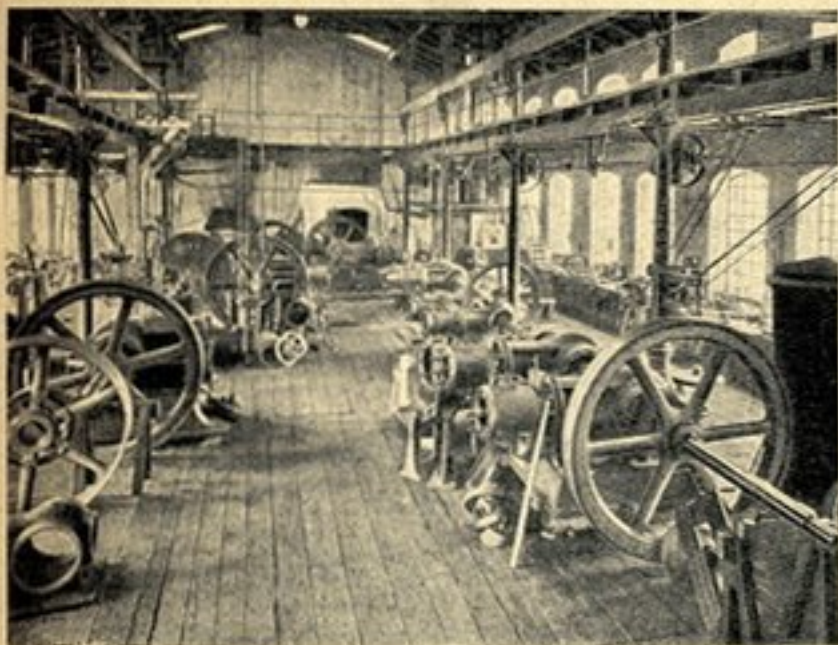
Nie wątpimy, że czytelnicy nasi okażą żywe zainteresowanie artykułom, które poświęcamy i poświęcać będziemy wystawie częstochowskiej.

Dojrzą oni w nich to, co musi im sprawić radość podniosłą i serce napęlić głębokiem wzruszeniem — oblicze siły narodowej.

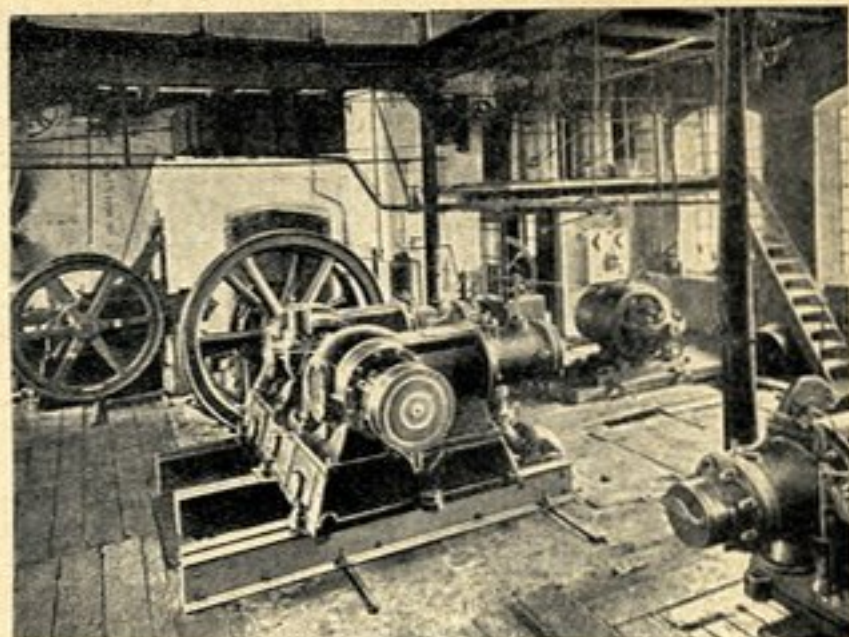
Antony.



Towarzystwo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „Ursus“.



Hala montażowa.



Stacya próbna.

Przemysł krajowy, mimo nieprzychylnych warunków obecnych, tamujących jego rozwój, ma do zanotowania wiele bardzo pocieszających a stale przez nas podnoszonych objawów.

W szkicu niniejszym zamierzamy czytelników naszych zapoznać z nader poważną gałęzią przemysłu krajowego, t. j. z budową silników spalinowych, w szczególności zaś z najstarszą oraz największą fabryką w tej dziedzinie, a mianowicie z Tow. Udz. Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „Ursus“.

Silniki spalinowe, dzięki swym niskim cenom oraz tanemu wytwarzaniu siły, nie tylko skutecznie wytrzymują konkurencję z maszynami parowymi, lecz przeciwnie, wypierają ją zewsząd.

Datujący się za granicą zaledwie od kilkudziesięciu lat rozwój motorów spalinowych w kraju naszym znalazł poważniejszy odgłos dopiero od r. 1903, t. j. od czasu, kiedy Tow. Udz. Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „Ursus“ zaczęło wyrabiać dziś znane powszechnie silniki spalinowe typu „Ursus“, pędzone ciekłym paliwem, a mianowicie ropą naftową, naftą, spirytusem etc.

Ursusy, dzięki nadzwyczajnie prostej budowie, czyniącej stałą obsługę zupełnie zbyteczną, oraz dzięki pewności działania, jak również nader niskim kosztom wytwarzania siły, szybko przystąpiły się do wszystkich niemal gałęzi przemysłu oraz do rolnictwa, zyskując sobie ciągle rosnące powodzenie.

Dla rolnictwa fabryka wyrabia spe-

cialny lokomobilowy typ silnika „Ursus“, zalecający się możliwością natychmiastowego uruchomienia, łatwością transportu dzięki niskiej wadze, oraz nader niskimi kosztami eksploatacji,



Pawilon Tow. „Ursus“ na wystawie częstochowskiej.

co daje lokomobilom „Ursus“ znaczne prerogatywy przed lokomobilami parowymi.

Wzrastające ciągle zapotrzebowanie lokomobil ropowych „Ursus“ w rolnictwie jest zresztą najlepszym dowodem ich przystosowania do warunków pracy przy gospodarstwach wiejskich.

Na wystawie częstochowskiej w specjalnym pawilonie urządzono wzorowy młyn włościański, który uruchamiają właśnie motory tej fabryki. Wobec rozwoju młynarstwa w naszym kraju i zainteresowania się tem zamożniejszego włościanstwa, młyn ów ma znaczenie prawdziwie dydaktyczne.

Uwzględniając również wzrastający ciągle rozwój silników spalinowych, po-

ruszanych gazem ssanym, jako najtańszego współczesnego źródła energii mechanicznej, Fabryka Armatur i Motorów „Ursus“ uznała za konieczne, ażeby sprostać wymaganiom rynku, otworzyć u siebie dział silników, pędzonych gazem ssanym, zastosowanym do antracytu lub koksu oraz torfu i odpadków drzewnych.

Spec. Fabr. Arm. i Mot. „Ursus“, zatrudniając obecnie przeszło 250 ludzi, posiada dwie fabryki: jedną w Warszawie na ul. Siennej № 15, drugą zaś na przedmieściu Wola, przebudowaną po nieistniejącej obecnie fabryce motorów R. Machczyńskiego.

Każdy z wymienionych oddziałów fabryki posiada odpowiednio urządzone stacye próbne, na których każdy silnik przed wysłaniem z fabryki jest jaknajskrupulatniej sprawdzany tak pod względem przepisanej mocy, jak i prawidłowego i ekonomicznego działania.

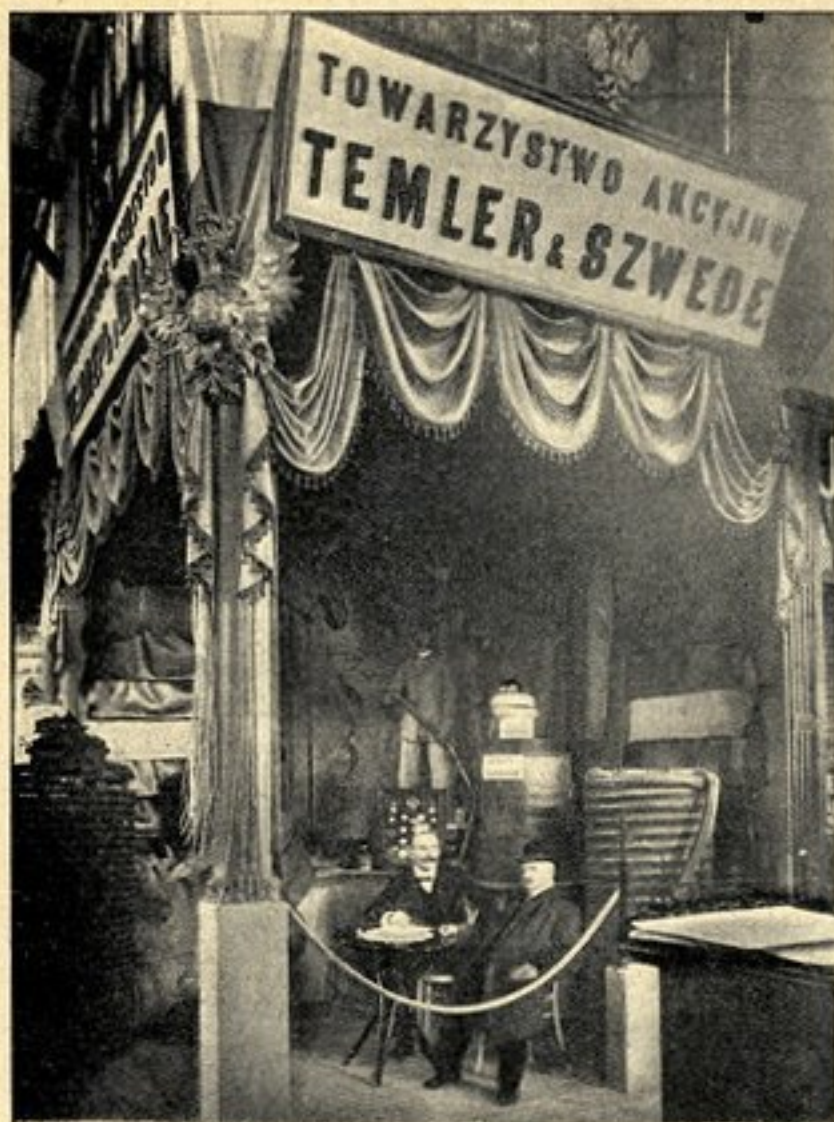
Ostatnim dowodem uznania dla silników spalinowych „Ursus“ jest złoty medal, jakim jury Wystawy Częstochowskiej wyróżniło motory „Ursus“ za ich burowe oraz racjonalną fabrykację.

Der.



Towarzystwo Akcyjnej fabryki garbarskiej Temler & Szwede

w Warszawie, Okopowa No 78.



Kiosk firmy Temler i Szwede na wystawie częstochowskiej

W ostatnich latach przemysł garbarski, podobnie jak inne gałęzie wytwórcze, przechodził u nas pewne przesilenie. Epoka strejków, zamieszek ekonomicznych, oraz targów pomiędzy pracodawcami a pracującymi odbiła się na nim nieraz bardzo dotkliwie. Ponieważ przemysł ten był u nas do niedawna jeszcze dosyć konserwatywny i domagał się przeróżnych ulepszeń, trzymiesięczny strajk, który trwał bez przerwy we wszystkich fabrykach garbarskich, około roku 1906, odbił się na nim bardzo dotkliwie. Przy usilnej jednak pracy i zapobiegliwości polskie garbarnie

stoją dziś znówu na silnych nogach i zdołały z powrotem odzyskać rynki zbytu w Rosyi, gdzie przemysł garbarski polski wysyła około 80% całej produkcji.

Fabryka założoną została w 1819 r. przez Jana Temlera, który ją następnie odstąpił synom swym: Karolowi i Aleksandrowi, a ci, przybrawszy do spółki Ludwika Szwedego, pod firmą K. A. Temler i L. Szwede, w zwiększonym zakresie prowadzili ją dalej. W 1879 r. duże to przedsiębiorstwo zamienionem zostało na Tow. Akcyjne z kapitałem 1,000,000 rb. Obecnie fabryka zatrudnia około 350 robotników, a jej obrót roczny dochodzi do 2½ milionów rb. Jestto jedna z największych fabryk w Królestwie Polskiem. Jako pionierka polskiego przemysłu garbarskiego, zdziałała bardzo wiele, wprowadzając wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne i kulturalne. To też zapewniło jej zbyt szeroki i ogólne uznanie. A dziś produkty jej rozchodzą się już bardzo szeroko i daleko. I wciąż zgłaszają się odbiorcy.

Towarzystwo Akcyjne Temler i Szwede wyrabia już dzisiaj także wiele specjalnych produktów, które cieszą się szczególniejszą sympatją, wypierając w ten sposób przedsiębiorców zagranicznych.

Ta specjalizacja ma swoje wielkie znaczenie, jest dzisiaj prawie bez konkurencji, a wyrobom fabryki zapewnia szczególniejszy zbyt na szerokim świecie.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje znajdujący się przy fabryce oddział, zwany rymarnią, gdzie wygarbowane skóry przerabiane są na pasy, węże, liny skórzane etc. i których to wyrobów używa się dzisiaj we wszystkich większych przedsiębiorstwach, fabrykach i cukrowniach, ze względu na ich niezwykłą dobroć i trwałość.

Właściciele fabryki nie pominęli i strony społeczno-filantropijnej w stosunku do pracujących. I tak: dla robotników utworzoną została kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, dla urzędników zaś kasa przeznaczonej, dla starców i wdów kasa wsparć. Przy fabryce egzystuje szkołka 2-klasowa, w której 80 dzieci robotników pobiera bezpłatnie nauki początkowe.

W ten sposób usunięto może raz na zawsze wiele nieporozumień pomiędzy pracodawcami a pracującymi, zaprowadzono harmonię, której już od wielu lat nie burzą żadne strajki, ani wygórowane wymagania. Jednem słowem, unormowano stosunki, znikło roznamiętnienie i nienawiść, została praca wyteżona, usilna i wspólna, pojęta wzajemnie, jako wspólny interes. Niema tu więc miejsca na młłą filantropię, pozbawioną rzeczywistego gruntu.

Ze robotnicy fabryczni po pracy całodzienniej nie próżnują, dowodzi to, że istnieje orkiestra fabryczna, którą niejeden z warszawiaków słyszał grającą w Saskim Ogrodzie, lub w Dolinie Szwajcarskiej na cel dobroczynny.

Tak więc i praca idzie rażno, wesoło, bez żadnych zajęć drażliwych, lecz w miłej zgodzie i harmonii.

Bon-Vivant.



Ogólny widok fabryki Temler i Szwede w Warszawie.



Orkiestra firmy Temler i Szwede

Oddział Krzysztofa Bruna i Syna.



Wnętrze pawilonu firmy Krzysztof Brun i Syn na wystawie Częstochowskiej.

Stara ta i zasłużona firma wystawiła w Częstochowie cały szereg rzeczy nowych, wynalazków i ulepszeń, które posiadają pierwszorzędne dla praktycznego życia znaczenie.

Oto na przykład *Konserwatory firmy J. Weck*. Ulepszenie znakomite. Konserwator J. Weck'a sterylizuje wszelkie artykuły spożywcze, a w szczególności owoce, jarzyny, ryby i mięso, w taki sposób, że produkty te przez szereg miesięcy, a nawet całe lata, mogą zachować swą pierwotną świeżość i każdej chwili być gotowymi do użytku.

Przybór sam jest możliwie prosty, bardzo praktyczny, trwały i nadaje się do domowego użytku w każdym, nawet skromnym gospodarstwie. Jego zasadniczą część stanowi *kociotek*, do którego wkłada się postument, napelniony słojami z artykułami spożywczymi.

Osobna broszurka z licznymi ilustracjami, którą firma wydała, opowie to naszym gospośm mądrze a szeroko; dodamy tylko, że słoje i butelki posiadają jednakowe szczelne zamknięcie, składające się z gładko szlifowanej pokrywki i „krążka gumowego”. Działanie pokryw i krążków jest tu oparte na działaniu zewnętrznego ciśnienia powietrza. Znanem jest prawo natury, że ciała pod wpływem ciepła rozszerzają się, a pod wpływem zimna kurczą. Jeżeli np. naczynie szklane napelnimy wodą lub innym jakim płynem, to zauważymy, iż, w miarę ogrzewania, poziom płynu w naczyniu się podnosi, w miarę zaś ochładzania — opada. Jeżeli naczynie takie zamknąć pokrywą z krążkiem gumowym, to proces będzie ten sam, z tą jedynie różnicą, że podczas ogrzewania powietrze ze słoja ulatniać się będzie pomiędzy krążkiem gumowym a pokrywą, przy studzeniu zaś powracać będzie do słoja tą samą drogą; temu właśnie powracaniu powietrza do słoja zapobiegają sprężyny konserwatora. Przy ogrzewaniu zawarty w słojach produkt rozszerza się i wypycha znajdujące się nad nim w słoju powietrze, pod którym to ciśnieniem sprężyna się pod-

nosi i pozwala ujść powietrzu. Z chwilą jednak, gdy już powietrza w słoju nie będzie i ciśnienie na sprężynę od dołu ustanie, sprężyna działać zacznie, jak kłapa wentylowa, to jest zacznie przyciskać pokrywę do gumowego krążka i przez to zapobiegnie przedostaniu się powietrza do słoja z zewnątrz, co właśnie jest niezbędnym warunkiem do przechowania w świeżości artykułów spożywczych.

Podczas stygnięcia, gdy słoje znajdują się jeszcze pod sprężynami, produkty kurczą się i nad nimi wytwarza się w słojach próżnia; ponieważ wtedy zaczyna się naturalne ciśnienie powietrza z zewnątrz, przeto z chwilą, gdy słoje zupełnie już ostygną, można wyjąć je z pod sprężyn bez obawy, ażeby się same otworzyły.

Konserwatory Weck'a przeznaczone są na to, ażeby ze zwykłego gospodarstwa domowego uczynić gospodarstwo idealne, dające nie tylko, jak to dotychczas u nas było i jest popis sztuki kucharskiej, ale jeszcze baczną zwrócić uwagę na zdrowie rodziny przede wszystkim, na zdrowie młodego pokolenia tak cenne a tylu niebezpieczeństwom podległe. Inną nowością, z którą zapoznaje nas p. Brun, to *Krasnoludek*, aparat samogotujący. Ten Krasnoludek dogotowuje *bez ognia i dozoru*, w krótkim stosunkowo czasie, potrawy zagotowane uprzednio na zwykłej kuchni. Jest on niezbędnym w rodzinach, których członkowie nie o jednej obiadują porze; redukuje użycie opału do minimum, oszczędza sporo czasu i pieniędzy.

Jeszcze jedna nowość: wyżymaczka „*Madame Sans-Gêne*”, amerykańska oczywiście, udoskonalona do najwyższego stopnia i wzmocniona. Firma daje trzyletnią gwarancję za całość wszystkich części tej wyżymaczki. Zastosowanie łożysk kulkowych Lovel'a pozwala na pracę bez przerwy, ponieważ wyżymaczka „*Sans-Gêne*” nie zanieczyszcza się nigdy. Można nią wyżąć pięć razy tyle bieleziny, co na jakiegokolwiek innej w tym samym czasie.

Garbarnia pp. Pfeifferów, Szlenkera i Temlera w Warszawie.

Przemysł garbarski istnieje w Polsce od paruset lat. Jako wielki przemysł jednak dopiero od roku 1860, t. j. od tego czasu, kiedy rozpoczęto jednocześnie z jednej strony wy-ylać towar skórný na eksport do Rosyi, z drugiej strony zaś poczęto sprowadzać materiał surowy z całego świata—od Ameryki Południowej do Indyi i Azji Mniejszej. W ten sposób nasz przemysł garbarski stał się naprawdę wielkoświatowym — rozszerzył swoje sieci daleko i szeroko, zarówno w imporcie surowego materiału jak eksporcie towaru. Umiano iść z postępem czasu, który niszczył niemiłosiernie drobne warsztaty rękodzielnicze, a poddawał się jedynie wielkim fabrycznym instytucyom, gdzie szaleją setki skombinowanycy maszyn, a znakomita i ulepszona technika zastępuje drobiazgową pracę rąk ludzkich.

Główne centra przemysłowe stanowią w kraju naszym Warszawa i Radom. Do pionierów wielkiego przemysłu garbarskiego u nas należą szczególnie rodziny Pfeifferów, Temlerów i Szlenkerów. Egzystująca obecnie na ulicy Smoczej fabryka pod firmą „Bracia Pfeiffer, Szlenker i Temler” jest instytucją, która posiada za sobą wiele długich lat doświadczenia i przejść różnego rodzaju. Ze wszystkich jednak przeciwności i niepowodzeń wyszli zwycięsko jej właściciele.

Fabryka ta od 150 lat pozostaje w ręku rodziny Pfeifferów.

Założycielem fabryki był Stanisław Pfeiffer. Po śmierci jednego z jego synów do spółki przystąpił p. Temler, a później p. Jan Szlenker. Te dwa fakty w dziejach fabryki, a poniekąd w dziejach garbarstwa polskiego były krokiem zwrotnym, niezmiernie ważnym. W ten sposób bowiem nastąpiła wreszcie fuzya trzech garbarni w jedną olbrzymią, jedną z największych dziś w Królestwie Polskiem, która śmiało konkuruje z najpoważniejszymi tego rodzaju instytucyami na całym obszarze Rosyi. Wyrosła fabryka olbrzymia, operująca potężnymi środkami, która mogła w ten sposób o wiele łatwiej podołać tym wszystkim

zadaniom, jakie narzucał jej duch czasu i nowoczesne traktowanie przemysłu garbarskiego. Stała się ona tak potężną, że zwycięsko przetrwać mogła 3 miesięczny strejk robotniczy, który zrujnował raz na zawsze wiele pomniejszych fabryczek. Wszak fabryki rosyjskie z nadbałtyckich gubernii zarzucają całe Cesarstwo swoim towarem, pomimo to jednak firmie naszej nie brak obstalunków ze względu na ustaloną reputację towaru i dobroć jego niemal już przysłowiową.

Pomyślna konkurencja na samym obszarze Rosyi z garbarniami rosyjskimi, jest może najlepszym świadectwem, na jak wysokim poziomie stać musi co do wyrobów swych firma „Bracia Pfeiffer, Szlenker i Temler”, skoro kupcy rosyjscy zmuszeni są popierać ją zamówieniami wbrew zapewne tendencyom narodowościowym.

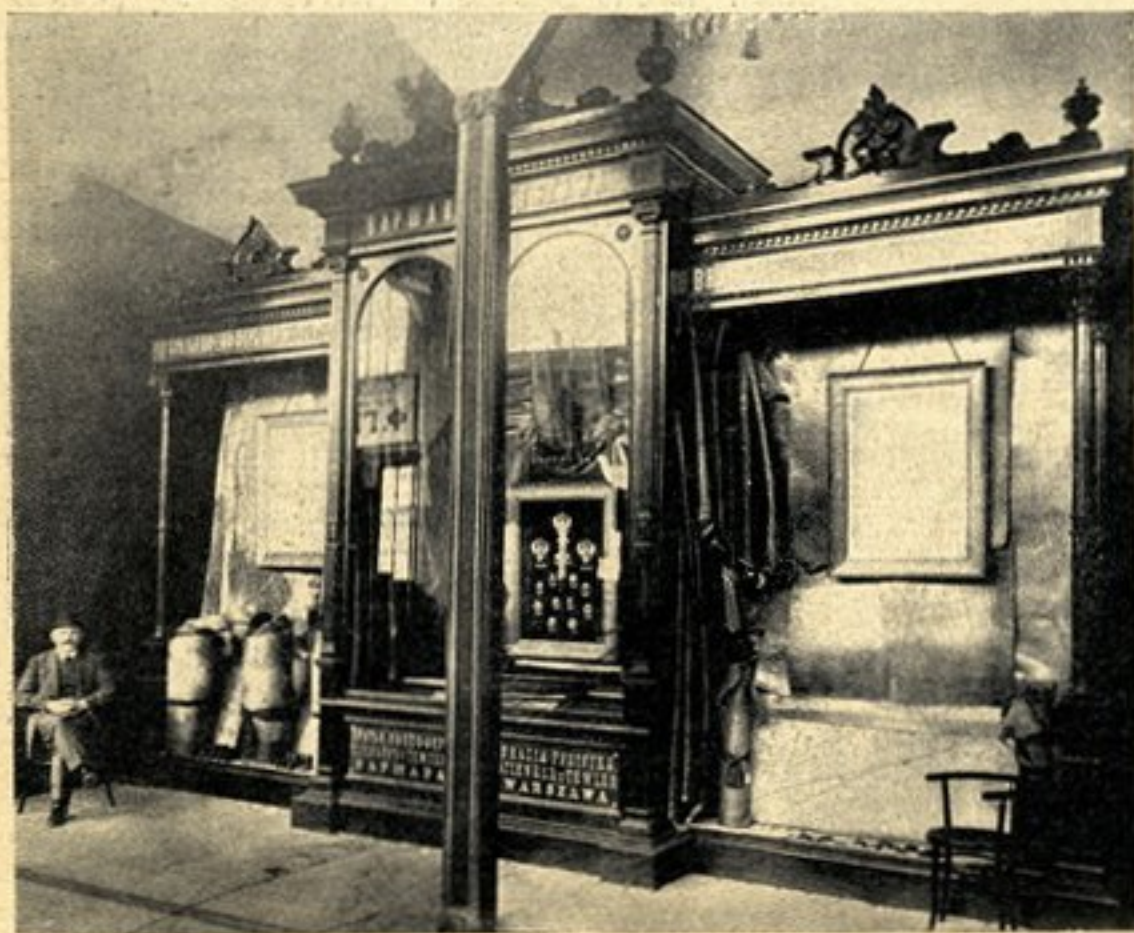
Dziś tedy fabryka braci Pfeiffer jest instytucją potężną, przystosowaną do wszystkich nowoczesnych wymagań nie tylko techniki, ale higieny i kulturalnej filantropii. Firma ta pierwsza wprowadziła garbowanie za pomocą drzewa „quebrachen”, usuwając stopniowo korę dębową. I dziś jeszcze nie ustaje się na tem polu. Obecnie sprowadzono specjalistę amerykańskiego, który wprowadza najnowszy system garbowania.

W fabryce pracuje 480 robotników, obrót roczny wynosi 4,200,000 rb. Pracują maszyny parowe o sile 400 koni. Warsztaty wyrabiają 150,000 skór podeszwyjących wszelkiego rodzaju na Królestwo i Rosyę—oprócz skór także saki chromowe i juchty.

Cała fabryka jest elektrycznie oświetlona, oraz skanalizowana, robotnicy mają fermę i ochronę dla dzieci. Wprowadzono także kasę chorych i kasę emerytalną. Fabryka wypłaca emerytom przeszło 100 rubli tygodniowo.

Dodać należy, że wszystkie te kulturalne instytucje nie powstały bynajmniej z jakiegoś nakazu—właściciele fabryki postępowali w tym wypadku z własnej inicjatywy, pozyskując w ten sposób serca robotników i ich dozgonną wdzięczność. To rzadkie porozumienie się pracodawców z pracującymi jest także jednym z bardzo charakterystycznych znamion tej firmy.

Już na pierwszy rzut oka cała fabryka przedstawia się bardzo dodatnio. Podwórze fabryczne pokryte zielenością stanowi miły kontrast ze świstem rozhukanych maszyn. Widać tu też niejedną spokojną oazę, gdzie spokojnie wytchnąć można po pracy. W końcu podwórza słychać głosy rozbawionych dzieciaków z ochronki, które spędzają czas na pożytecznej nauce, wtedy, kiedy rodzice ich zdobywają kawałek chleba. A ci ostatni pracują tem spokojniej, bo bez troski o swoje malarstwa. Dlatego też cała ta instytucja posiada silne, niczem niezachwiane podstawy dla dalszej pracy, dalszego rozwoju i coraz to nowych ulepszeń zarówno czysto technicznych, jak i ogólniejszego znaczenia kulturalnego. x.



Kiosk firmy Pfeiffer, Szlenker i Temler, na wystawie częstochowskiej.

Fabryka pilników, stali i wyrobów stalowych w Żbikowie pod Pruszkowem.

Założona w 1900 r. Pan H. Hoser dał jej pierwotnie firmę „Fabryka pilników i wyrobów stalowych” i rozpoczął



Kiosk fabryki pilników na wystawie częstochowskiej.

działalność swoją wyłącznie od wyrobu pilników. Szczególnie poprowadzone przedsięwzięcie trzeba było jednak wkrótce rozszerzyć i w roku 1904 dodany został dział produkcji stali narzędziowej z angielskich, szwedzkich i krajowych półfabrykatów; ostatnimi czasy zakres fabryki jeszcze się powiększył: wyrabia on świdry spiralne.

Było to śmiałe i bardzo trudne przedsięwzięcie. Brak wyszkolonego personelu trzeba było mozolnie i cierpliwie wypełniać; z drugiej zaś strony uprzedzenia odbiorców nie raz jeden p. Hoserowi ciężkie zgotowały chwile. Niestłabnąca energia i wytrwała praca, podtrzymana, na szczęście, dostatecznym zawsze kapitałem, oparły dzieło to na niezachwianych podstawach. Pilnik angielski, ów ideał narzędzia, został w żbikowskiej fabryce doścignięty. Ale nie znaczyło to, że kampania została już przez polską fabrykę wygrana. Trzeba było przeprowadzić próby porównawcze. Mianowicie wybudowano specjalną maszynę do próbowania pilników, opartą na technicznie poprawnych zasadach.

Tę maszynę można widzieć na wystawie częstochowskiej. Ona to mechanicznie ocenia wartość pilnika. I ona to wystawia polskiemu dziełnemu przemysłowcowi świadectwo, że może on z powodzeniem konkurować z wyrobami angielskimi.

Produkcja stali narzędziowej również zyskała sobie uznanie odbiorców. Obecnie fabryka buduje nowy oddział, przeznaczony na wykończalnie stali narzędziowej.



Ludwik Spiess i Syn.

W głównym pawilonie wielkiego przemysłu znajdujemy kiosk wielkiej firmy Ludwika Spiessa i Syna (dawniej Zjednoczeni aptekarze, obecnie Warszawskie Towarzystwo Handlu towarami aptecznymi).

Są tu trzy działy. Pierwszy: towary apteczne. Drugi: nawozy sztuczne. Trzeci: przedmioty własnej fabryki chemicznej w Tarchominie. Bardzo nauczające rzeczy tu zgromadzono. Widzimy na przykład przedstawioną fabrykację oliwy różnych gatunków, a obok różne substytuty tego produktu, używane do fałszowania jego. Cała półka pokazuje nam prawdziwą gumę arabską i jej fałszowania. Środkowa gabłota wypełniona jest mnóstwem prób wanilii prawdziwej, burgońskiej i innych; są tu także wanille chore z białym i żółtym grzybem, z czarną i żółtą pleśnią. Dookoła widzimy mnóstwo znanych środków leczniczych patentowanych oryginalnych i sfalszowanych.

Trudno doprawdy jest ustrzedz się fałsyfikatu—tak podstępnie i ludzako naśladuje on oryginał. Najlepszy środek bezpieczeństwa—to kupować produkty u znanej i zasługującej na zaufanie firmy. Firma p. Spiessa rozwinęła bardzo pięknie dział nawozów, którymi prowadzi handel na olbrzymią skalę, handel, oparty na umiejętnościach, wprost naukowych podstawach—o czym nam mówią bardzo ciekawe tablice graficzne.

Tarchomińska fabryka chemiczna nadesłała okazy znanych ze swej dobroci farb olejnych, lakierów, mas do podłóg, oraz produktów chemicznych: dwusiarkon wapnia,



Kiosk firmy Ludwik Spiess i Syn na wystawie częstochowskiej.

chlerek wapnia, saletrę sodową, wątrobę siarczaną, sól karlsbadzką sztuczną i inne.

Ruchliwe to Towarzystwo zatrudnia dziś 120 urzędników i 120 robotników. Obrót roczny trzy i pół miliona rb. Zbyt w całym Królestwie Polskim, w głębi Rosyi i nawet za granicą.